

Niczego nie planuję. Już wiem, że wizje się nie sprawdzają

Artyści Krakowa. Dyrektor „Bagateli” Jacek Schoen zobaczył Kamilę Klimczak w jej spektaklach dyplomowych w Łodzi. „Chciałaby pani zamieszkać w Krakowie?” – spytał. Od dekady aktorka gra w jego teatrze, występuje w Piwnicy pod Baranami i zespole Leopolda Kozłowskiego

Wacław Krupiński
waclaw.krupinski@dziennik.krakow.pl

Kraków był Kamili Klimczak pisany. Miała 10 lat, gdy w kalendarzu ściennym wyraziła radość, że jedzie do Krakowa – do Piwnicy pod Baranami i Teatru STU. Poszli rodzice, ona z 8-letnią siostrą została w hotelu. Do słynnego kabaretu i równie znanego teatru trafiła po latach. Już jako aktorka.

– To rodzice przekazali nam miłość do Piwnicy, której występy oglądaliśmy w telewizji, podobnie jak kabaret Olgi Lipińskiej – mówi Kamila Klimczak.

Niestety, do krakowskiej PWST nie dostała się; rok później podjęła studia w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej, w rodzimym Łodzi. To tam w dwóch spektaklach dyplomowych zobaczył ją dyrektor krakowskiej Bagateli – Henryk Jacek Schoen. Jeden z nich, „Łoże”, został nagrodzony podczas XXIII Festiwalu Szkół Teatralnych, a Kamila Klimczak dostała nagrodę publiczności za najbardziej „elektryzującą” rolę żeńską.

– Po spektaklu dowiedziałam się, że chce ze mną rozmawiać dyrektor Teatru Bagatela z Krakowa. Spotkaliśmy się w klubie festiwalowym, ale było tam tak głośno, że pan dyrektor zaproponował, byśmy wyszli na zewnątrz. „Chciałaby pani zamieszkać w Krakowie?” – zapytał. Zatem mogę mówić, że dostałam angaż na ulicy – śmieje się aktorka.

Była w szóstej klasie podstawówki. – Nasza wspaniała nauczycielka postanowiła wystawić „Balladynę”, a klasa do tytułowej roli wybrała mnie... I tak upadłam w teatr i nie wypadłam z niego do dzisiaj.

Zagrała w nim jeszcze przed maturą. Poszła po siostrę Emilię do Teatru Muzycznego w Łodzi, gdzie Jan Szurmiej szukał dziewcząt do ról dwóch najmłodszych córek Tewjego w musicalu „Skrzypek na dachu”. Zobaczywszy siostry, sprawił, że zaśpiewały obie, po czym ogłosił, że je angażuje. – Przerazona, zaczęłam tłumaczyć, że nie mogę, bo mam maturę. – A co ty chcesz robić w życiu? – Chcę być aktorką. – No to widzimy się



Kamila Klimczak

Kamila jest szalenie zdolna, bardzo muzykalna i ogromnie pracowita

Tadeusz Kwinta
aktor

na próbie – odrzekł reżyser. Rok później zaangażował siostry do musicalu „Zorba”. Dziś Emilia Klimczak jest w tymże teatrze śpiewaczką.

„To wolny zawód i bycie wolnym strzelcem jest w niego wpisane, jednak stała praca w teatrze to możliwość grania i spotkań z ciekawymi reżyserami” – mówiła Kamila Klimczak w czasie wspomnianego festiwalu w roku 2005. Bagatela jej to zapewniła.

– Zobaczywszy „Łoże”, które odkupiłem od Filmówki i poka-

zywałem przez dwa sezony w Krakowie, jak i recital Kamili „W ciało wcielenia” odniosłem wrażenie, że w tej młodej aktorce drzemie coś szalenie artystycznie interesującego. I miałem nosa. W ciągu paru sezonów objawiła się jako niezwykle interesująca aktorka, mająca rzadką zdolność zawłaszczania sceny dla siebie. I dlatego bardzo często pamiętamy właśnie jej kreacje. To wielki talent połączony z ogromną pracowitością – ocenia dyr. Schoen.

O talencie i pracowitości mówią także inni. – Kamila jest szalenie zdolna, bardzo muzykalna i ogromnie pracowita – ocenia Tadeusz Kwinta, który, przyznaje, że lubi pracować z nią w Piwnicy pod Baranami, a i wspaniale im się grało w spektaklu Grupy Rafała Kmity. „Aj waj! czyli historie

z cynamonem”, wystawianym w Teatrze STU.

Do słynnego kabaretu aktorka trafiła przed dekadą. Zbliżało się jego 50-lecie, potrzebowano kogoś do chórków; zaśpiewała też duet ze Zbigniewem Rajem, a już 12 września, w „Koncercie dla Piotra S.” wykonała napisaną dla niej przez Zygmunta Koniecznego piosenkę „Jesień” do tekstu Witolda Turdzy. – Bawiło pana Zygmunta to, że najmłodsza piwniczanka śpiewa piosenkę o przemijaniu.

„Oto nasza najmłodsza, nasza piękna, nasza zdolna, czego najlepszym dowodem dyplom szkoły teatralnej. Niepowtarzalna, jak niepowtarzalny jest wzór tęczęwki oka i jak niepowtarzalny jest talent” – anonsuje Kamilę Klimczak podczas występów kabaretu Leszek Wójtowicz.

Ważniejsza jest praca. Talent można oceniać różnie

Kamila Klimczak

Praca czy talent, co z tych przymiotów ważniejsze?

– Wiadomo, że praca – śmieje się aktorka. – Talent można oceniać różnie. Kiedyś przeczytałam: nie ucz się tajemnic, ucz się zawodu, wtedy tajemnice objawiają się same – mówi. I dodaje, że niezbędna jest także determinacja, bo pozwala przetrzymać ciężkie chwile, bo i one są wpisane w zawód aktora.

Gra bardzo dużo. – U nas w teatrze nudy nie ma na pewno. Pracujemy na dwóch scenach, dając po trzy spektakle dziennie.

Obsadzana jest w różnorodnym repertuarze: od komedii i farsy, jak ostatnio „Pomoc domowa” (– A zagrać dobrze farsę, to naprawdę sztuka), po dramaty – tak klasyczne jak „Othello”, po współczesne jak „Płomień żądzy”. – W „Płomieniu żądzy”, grając prostytutkę, stworzyła wielobarwną postać, to śmieszna, to odrażająca, a zarazem wydobyła cały dramat tej kobiety. To pokaz wielkiej sztuki aktorskiej – mówi dyr. Schoen. Chętnie też śpiewa, jak w „Szaleństwach nocy”.

Najważniejsza jest postać, reżyser. Dobrze się jej grało u Małgorzaty Bogajewskiej, u Iwony Jery, reżyserki z Berlina, która coraz częściej pracuje w Polsce – zatem aktorka ma nadzieję na kolejne spotkania.

Leopold Kozłowski, w którego programach Kamila występuje od siedmiu lat, mówi: – To najwyższy poziom. Jest znakomita; pracowita, muzykalna i zdolna. Daje gwarancję, że jej piosenki będą nie odśpiewane, a zaśpiewane, a gdy trzeba – zapłakane.

Aktorka z kolei przyznaje, że „Ostatni klezmer Galicji” to, po prof. Januszu Gajosie, u którego grała w spektaklu dyplomowym „Swidrygajłow” (wg „Zbrodni i kary”) jej kolejny

mistrz. – To, czego nauczyłam się od pana Leopolda, jest nie do przecenienia. Bardzo sobie cenię, że jestem w tym zespole.

A trafiła do niego dzięki córce pana Leopolda, Marcie, która w Teatrze Bagatela prowadzi lekcje rozwijające umiejętność śpiewu. – Praca z takimi ludźmi, jak Leopold Kozłowski czy Tadeusz Kwinta sprawia, że tajemnice same się odkrywają – dodaje Kamila Klimczak.

Po 10 latach na scenie, jakie ma pragnienia, marzenia? – Wielkie. Apetyt rośnie w miarę jedzenia. Mam to szczęście, że praktycznie nie schodzę ze sceny. To oczywiście kosztuje, ale przede wszystkim jest wielką przyjemnością. Najważniejsze, by widz był zadowolony.

Ma i konkretne pragnienie; spotkanie z Edith Piaf, z historią jej życia, jej piosenkami. Myśli również o nowej płycie. Znamienna „Rysy na życiorysie”, będąca zapisem recitalu w reżyserii Romana Dziewońskiego (syna „Dudka”) liczy już pięć lat. Pisałem o nim: „Piękny, fineryjnie zbudowany recital, przynoszący w klimat, jaki Wasowski z Przyborą tworzyli w swym legendarnym kabarecie, ożywiający pamięć o ich aktorkach, które piosenki przekształcały w sceniczne miniatury. Odmienny w nastrojach, a jednocześnie estetycznie i muzycznie spójny...”

Pomysłów aktorka ma wiele, znacznie mniej czasu. Wszak dochodzą jeszcze koncerty z Jackiem Cyganem i współpraca z Ewą Lipską – Chętnie bym nagrała jej wiersze z muzyką rozmaitych kompozytorów

Na razie cieszy się z firmowanej przez Leopolda Kozłowskiego płyty „Memento Moritz”, na której m.in. przejmująco opiewa z Andrzejem Rogiem los „Jehudith”.

Czy kiedyś opuści Kraków? – Niczego nie wykluczam, życie jest nieprzewidywalne. A w moim zawodzie, by się rozwijać, trzeba wiele doświadczać. Na razie jest mi pisany Kraków. Czy na zawsze? Niczego nie planuję. Życie mnie nauczyło, że wizje nie sprawdzają się. To przeznaczenie nas dopada.

©©